Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Poniedziałek 14 Maja | Ner 34. | 1838 Roku.

MORDERSTWO I IGRZYSKO LOSU.

(ZDARZENIE TEGOCZESNE.)

(DALSZY CIĄG.)

Niepłonne były przepowiedzenia Henryka, burza doszła do najwyższego stopnia; pęd wiatru zdawał się wstrząsać sklepieniami zamku. Noc rozciągła swój całun na całą okolicę; jak gdyby dla lepszego wydania się błyskawic które co chwila gęste przebijały chmury. Piorun uderzył w stuletni przy głównym do zamku wnijściu będący dąb, zabobonni służący niezmiernie się tém przerazili; uważali oni bowiém tenże, jako obrońcę odwiecznéj Montefiorów siedziby. Ulewny dészcz spływał po gotyckich oknach, a margrabia coraz bardziéj się niepokoił nieobecnością syna i siostrzeńca swego.

W szérokiém bawialnéj sali oknie, wznoszącém się nad całą okolicą, drżąca, z okiem w niebo utkwionem stała Agnészka. Lampa u sklepienia zawieszona posępne na rozległy salon rzucając światło, od czasu do czasu przez strwożoną dziewicę palnémi materyałami podsycana, miała za wskazówkę służyć zbłąkanemu wędrowcy, w téj chwili szczególniéj ukochanemu Henrykowi, którego strwożona Agnészki wyobraźnia na największe niebespieczeństwa narażonego widziała.

Znużona niespokojnością padła na krzesło, dając znak stojącéj przy niéj służącéj aby lampy niezaniedbywała. — Po kilku minutach, taż uwiadomiła panią: iż przy świetle przeciągłego błyśnięcia spostrzegła hrabiego; dziewica pośpieszyła do okna i nie bez trudności, wśród ciemnéj nocy poznała wchodzącego do zamku kochanka. Krzyk radości ulżył jéj ściśnionéj piersi, lecz niepojęte uczucie trwogi natychmiast ją opanowało, a wymawiając przerywanym głosem:

» Dzięki Ci, O Stwórco!... uratowany!... lecz czemuż sam powraca?..» padła na ziemię.

Wkrótce uczuła iż ją ktoś podnosi łagodnie, a otworzywszy oczy ujrzała kochanka. Zapominając co przed chwilą cierpiała, zalewając się łzami przycisnęła go do serca. Zampiery z uniesieniem dziękował jéj za troskliwość, wyrywając się z jego objęcia, gdy w tém Agnészka spostrzegłszy skrwawioną dłoń Henryka: «krew! krew!» zawołała. Henryk się uśmiéchnął niepojmując powodu tak gwałtownego wzruszenia, mniemał bowiém iż to było obawą czyli on rannym niebył. — «To tylko zadraśnięcie,» rzekł spokojnie, «dla skrócenia drogi wdziérałem się na wzgórza. To nic, to nic!« I pokazał jéj rękę w istocie lekko bardzo zadraśniętą. — «Ty mnie oszukujesz!» z pomiészaniem rzekła Agnészka, «ja nie o to się pytam! Lecz gdzież jest twój krewny? Mów, zaklinam cię, gdzie jest Juliusz?» I przenikliwy wzrok jakby dla odgadnienia myśli kochanka w nim utkwiła.

Hrabia zdziwiony wahał się, niezgadując myśli swéj narzeczonéj, która, podobnież inaczéj to wahanie się tłómacząc sobie, padła przed nim na kolana i pochwyciwszy go za nogi, błagała o wyjaśnienie jéj coby się z Juliuszem stało! Hrabia podniosłszy ją, opowiedział uczyniony z nim zakład, który koniecznie doprowadzić do celu Moreno zamyślał: — «Schronił się zapewnie,» dodał, «między górami przed burzą. Uspokój się Agnészko, rozjaśniéj zasępione czoło. Wszak się już prawdy dowiedziałaś, więc i powód obawy zniknąć powinien.» Słowa tę zakończył z uściśnieniem kochanki, która, wierząc opowiadaniu przyszła nieco z przestrachu do siebie. Wyjaśnienie to zbladłym licom dawną świéżość przywróciło. W téj chwili drzwi salonu nagle się otworzyły, pokojowa Agnészki która, za przybyciem Henryka poszła margrabiego uwiadomić iż już powrócił, wpadła w największym pomięszaniu i po chwili przerażającego milczenia niezrozumiale wyjąkała: «Zamordowano go!» — » Kogo?« — «Pana de Moreno!« — Piękna Włoszka więcéj już nie słyszała. Jakby piorunem rażona padła bez czucia na posadz-

kę. Henryk stał nieporuszony. Kroki przybywających słyszéć się dały, cztérech służących na noszach z gałęzi zrobionych otoczeni prawie wszystkiémi miészkańcami zamku wnieśli do sali zwłoki Juliusza krwią zbroczone. Za tym orszakiem postępował oddział Zbirów z zapalonémi pochodniami w ręku, a na ostatku margrabia. Nagła zmiana nadto widoczna w nim była! Bladość jego była okropniéjsza, oko bardziéj przygasłe jak trupa którego przed nim niesiono.

Posępny orszak się wstrzymał, margrabia głosem jakby z grobu wychodzącym następne wyrzekł słowa: «Niechaj starannie drzwi zamkną aby się stąd nikt oddalić niezdołał! urzędnicy sprawiedliwości przybliżcie się!« Henryk mimowolnie zadrżał, zwrócił się ku ojcu i chciał go za rękę wziąść dla dowiedzenia się coby to znaczyło, lecz margrabia odtrącił go od siebie przenikliwie nań spójrzawszy. — »Cóżto wszystko znaczy, mój ojcze?« — «Nienazywaj mnie więcéj ojcem, synu wyrodny; nienazywaj mnie tak, morderco!« Te słowa przejęły Henryka do żywego, a chociaż nic wymówić niebył wstanie, poruszenia rąk błagały o wyjaśnienie tego hańbiącego podejrzenia. — Margrabia tak daléj mówił: «Niewyszedłżeś dziś z zamku z tym, którego skrwawione zwłoki tu przyniesiono?» Zampiery skłonieniem głowy dał znak potwiérdzający. — »Niech przyniosą broń!« — Jeden z służących podał margrabiemu angielską fuzyą. — «Ta fuzya czy do ciebie należy?» — Henryk znów głową skinął. — «Gdyby więc moje serce z żalu pęknąć miało, wypełnię swoję powinność. Wiédz o tém, nieszczęśliwy, iż broń tę znaleziono przy zamordowanym!« — «Rzuciłem ją nienabitą, gdy się na skały wdziérałem,» zawołał hrabia, «w celu posłania po nią za powrotem do zamku.» — «Niegodny wymysł!« rzekł margrabia. «Przypatrz się iż te zwłoki noszą piętno świéżego wystrzału. Niedodaj kłamstwa do morderstwa. Lecz dość tych tłómaczeń. Niech wyprowadzą więźnia! Jako sędzia tutejszy, oskarżam, ciebie, Henryku Zampiery o zamordowanie twego krewnego!«

Agnészka, którą ta scena z omdlenia ocuciła, padła do nóg margrabiego: «Nie, nie! to niepodobna; odwołaj to oskarżenie!«

Prożba ta była bezskuteczną; próba na którą było serce ojcowskie wystawione wyczérpała jego siły, a ten który, dopiéro co przed chwilą zdołał w sobie przytłumić głos natury, osłabł na ręku służących w chwili gdy go Agnészka błagała. Otoczono Henryka i zmuszono do oddalenia się z sali wktóréj się to odbywało.

II.

Jest cóś w odnodze Neapolitańskiéj, w czasie jesieni, cóś tak słodko łagodnego czego nigdzie indziéj znaléźć niepodobna. Z okien pałacu sprawiedliwości, śliniąca się powiérzchnia morza, obleczona malowniczémi wzgórzami, odbijająca olbrzymi Wezuwiusz i fantastyczny pałac Del Uowo, rozwija wspaniały widok. Przejrzysty błękit nieba czarowne zieleniejące się wioski urozmaicone piękno-zdobnémi letniémi pałacykami, unoszące się łodzie, swobodna nadbrzeżna cichość, niekiedy tylko krzykiem wodnistych ptaków przerywana, lub śpiéwem rybołowców, wszystkie te przedmioty zdolne są wstrzymać podróżnego, który, piérwszy raz w życiu oddycha wonnym Neapolu powietrzem.

Taki był widok który obecnie uderzał wzrok Agnészki; lecz niezdołał powściągnąć gwałtownego jéj serca bicia, gdyż w przyległéj sali stanowiono o życiu człowieka. Tłum ciekawych cisnął się w sali, z niecierpliwością oczekiwano jaki los spotka Henryka Zampiery. Agnészka, z powodu znaczenia jéj ojca uzyskała pozwolenie znajdowania się obok sali, kilka wychodzących stamtąd osób zasiliło niejakim balsamem pociechy zbolałe jéj serce oświadczeniem iż niéma dość jawnych przeciw oskarżonemu dowodów.

Uniesiona radością, padła na kolana, a chociaż usta jéj milczały wymowny w twarzy i spójrzeniu wyraz dokładnie jéj uczucia malował. Potok łez, ulżył jéj ściśnionéj piersi, i już wyjść miała dla oczekiwania przybycia jak ją zapewniano chwalebnie uniewinnionego kochanka, gdy kłótnia między stojącémi na straży żołniérzami i przybyłym niby wieśniakiem, zwróciła jéj uwagę. Widząc wspomniony wieśniak iż przemocą pożądanego dopiąć celu niémoże, oddał żołniérzowi list do prezydującego w sądzie, dodając; iż wiele na tém zależy

iżby niezwłocznie wręczonym został. Żołniérz oddał go woźnemu, i z powszechnem zadziwieniem odebrał natychmiast rozkaz wprowadzenia oddawcy do sali.

Przyjaciele Henryka cisnęli się w około niego, okazując mu radość z powodu nastąpić mającego uniewinnienia. Który, szczycąc się okazywaną mu przychylnością, pewien swéj niewinności, niecierpliwie oczekiwał ogłoszenia tego.

Publiczny oskarżyciel powstał, wszyscy z najżywszém oczekiwaniem spodziéwali się ogłoszenia uniewinnienia oskarżonego; lecz jakież było przerażenie gdy sąd wezwał nowego świadka do wysłuchania. Oczy przytomnych zwróciły się w tę stronę gdzie zwykle świadczący stawali i ujrzano przybyłego wieśniaka który w te przemówił słowa: — » Jestem miészkańcem Abruzów. Zaskoczony burzą, która hrabiego do schronienia się w wydrążeniu skały zmusiła gdzie ciało zamordowanego znaleziono, mniemałem przez chwilę iż tamże sam się znajdowałem. Gdy nagle zdziwiony zostałem głosem dwóch rozmawiających osób; ciemność atoli jaskini niedozwalała mi nic rozpoznać. Z obawy czy to niebyli rózbójnicy z bandy sławnego okolicę naszę niszczącego Caesari położyłem się na ziemi, aby się bez niebespieczeństwa tym sposobem ocalić. Poznałem zaraz z ubioru że to byli wielcy panowie, i już chciałem się im ukazać, gdy groźnie wyrzeczone słowo było powodem między niémi sprzéczki; poczém wyższy z nich powalił drugiego na ziemię strzelbą (zdaje mi się nawet że to ta sama co tu leży), i natychmiast wyzionął ducha. Rzucając daleko od siebie zabójcze narzędzie, morderca zaczął ku zamkowi uciekać. » Oburzeni słuchacze niechęć swą szemraniem objawiali. Zampiery upadł na ławkę zasłaniając twarz rękami. Byłżeżto znak przyznania winy, lub wielkiego zadziwienia? Nikt tego odgadnąć niezdołał; lecz z największą uwagą słuchano gdy na zapytanie badającego, badany odpowiedział: iżby zabójcę poznał. —

«Jestżeżto wzmiankowana osoba którą tu widzisz?» — «Ah, to on sam!» zawołał. — Adwokat oskarżonego przemówił: «Jeżeli to co mówisz jest prawdą,

dla czego się wcześniéj niezgłosiłeś?» — «Obawiałem się władzy rodziny hrabiego, tém bardziéj iż na jego gruncie miészkam.»

«Skryte powody niewiodąż cię do czynienia podobnego zarzutu?» — «Jakżebyto bydź mogło? gdy ja przed zdarzeniem w jaskini nigdy hrabiego niewidziałem. Sam to powiedzieć może czy niejesteśmy sobie zupełnie obcémi.» — Lubo Henrykowi się zdawało iż mu ta twarz znaną gdzieś była, lecz niémogąc przypomnieć sobie gdzie, i kiedyby to było, przyznał iż go nigdy niewidział. Obrońca jego usiadł w przekonaniu iż ci którzy jego klienta za winnego uważali mieli słuszność. Umysły przytomnych skłonne do przenoszenia się z jednéj ostateczności w drugą, uważały hrabiego jako potwór dopuszczający się zabójstwa na własnym krewnym.

Prezydujący powstał, i z widocznym wzruszeniem ogłosił na mocy prawa, wyrok śmierci w przeciągu trzech dni mający się wykonać. W trudném do opisania stanie wyprowadzono hrabiego z sali, ku temu przedsionku gdzie się Agnészka znajdowała. Szelest uczyniony wyrwał ją z głębokiego w którém zostawała zadumania.

Niewiedząc co się stało, z żywością powstała, i postąpiła ku Henrykowi. Nieśmiała oczom swym wierzyć na widok otaczającéj go straży, i rozpaczy w twarzy się malującéj. Wejrzenie zadziwienia i przestrachu narzeczonéj spotkało tylko nader melancholiczny uśmiéch, który był dostatecznym do odkrycia jéj prawdy. Odsunęła się wstecz osłupiała. A wpadając między tłum wychodzących wołała: «Nie! nie! to bydź niémoże! On jest niewinny, wszak prawda?» Przytomni, ze łzami w oczach głębokie milczenie zachowywali. Z obłąkaném wejrzeniem wzięła rękę Henryka: «Okrutni!» zawołała, «milczeniem śmierć mi zadają! Ty Henryku, ulituj się nademną! serce mi pęka z żalu! słowo tylko, przez litość, jedno słowo lub ja zmysły utracę!» domówiwszy tych słów zemdlała. — «Ukochana Agnészko!» łkając wymówił hrabia. Głos ten wrócił jéj przytomność, «jutro droga Agnészko,» mówił daléj, «jutro umiéram!» Krzyk przeraźliwy wyrwał się

z jéj piersi. Zbiry nawet, z surową postawą zdawali się jéj ciérpieniem wzruszeni. — «Jutro!... Umrzéć!... Niepodobna!... Nie!... Ty jesteś niewinny, przysięgam na moje zbawienie! lecz czemuż się opuźniam? Pójdę do sędziów, rzucę się im do nóg, niepowstanę aż ci przebaczą! Nie! Ty nie umrzesz!...» To rzekłszy zwróciła się ku sali gdzie byli sędziowie. Henryk miotany najokropniéjszem uczuciem zaprowadzony został do wieży któréj już opuścić niémiał jak tylko aby późniéj wyjść na rusztowanie.

(DALSZY CIĄG NASTĄPI.)

—ooo⊗ooo—

CIÉRPIENIA DRAMATYCZNEGO POETY W PARYŻU.

Każden francuzki poeta, czujący w sobie powołanie do napisania znaczniéjszego dzieła, niźli wodewilu lub textu do opery, stara się o zaszczyt, aby dzieło jego na scenie *Théâtre française* przedstawiono; tu bowiém autorowie komedyi i trajedyi dostępują sławy prawdziwych poetów dramatycznych. Oklask na pomniéjszych teatrach przynosi tylko piéniądze. Klasycy i romantycy, starzy i młodzi poeci, wszyscy ubiégają się o zaszczyt, podobania się w tém miejscu publiczności i zjednania dla siebie parteru, obejmującego bezprzecznie najoświéceńszą część narodu. Kto więc do tego stopnia doprowadzi, iż ukończy komedyę albo trajedyę wiérszami, poczytuje sobie za wielkie szczęście, jeżeli dla przeczytania sztuki swojéj przypuszczony jest do komitetu teatru, od którego otrzyma zapewnienie, że sztuka jego niezawodnie przedstawioną zostanie. Człowiek, który tego dokazał, już wielki krok uczynił, atoli liczba autorów otrzymujących podobne zapewnienia, wynosi legion cały, a za nim się ziści to zapewnienie, autorowie tymczasem się starzeją. Znam pewnego młodego poetę, który od lat kilku dokładał wszelkiego usiłowania, aby komedyę jego w pięciu aktach na *Théâtre français* przedstawiono. Po długoletniém czekaniu wyznaczono nareszcie dziéń stanowczy. Z biciem serca odczytał poeta swoję sztukę; uznano powszechnie, że jest dobrą; nawet panna Mars przyrzekła grać w niéj rolę. Któż był szczęśliwszym od naszego

poety! Przeminęła zima, wiosna i lato. Mówiono, że w jesieni przedstawią jego sztukę. Jakoż w saméj rzeczy rozdano role, nauczono się i odbyto już prób kilka. Jakaż mogła zajść jeszcze przeszkoda? Wystąpili wprawdzie Delavigne i Scribe, każdy z nową sztuką; atoli młody poeta był już panem teatru, bo już odbyto próbę z jego sztuki. W tém nagle zjawia się Aleksander Dumas z nową trajedyą, — z rzymską ucztą i z wszelkim Szekspirowskim i Dumasowskim przyrządem. Aktorowie przy odczytaniu téj sztuki zostali zachwyconymi, obiecując sobie złote góry z jéj przedstawienia. Natychmiast odkładają wszystko, co tylko mają pod ręką, zamawiają dekoracye, każą robić kostiumy i rozdziélają role. Młody poeta przymuszony jest ustąpić, i mieni się być najnieszczęśliwszym człowiekiem w świecie; minęła bowiém dla niego najpomyślniejsza chwila, która może już nigdy niepowróci! Jakoż w saméj rzeczy nie tak łatwo można tu nabyć sławy teatralnéj, jak sobie niektórzy wyobrażają.

STATYSTYKA MAŁŻEŃSTW W PARYŻU.

Pewny dziennik francuzki zawiéra następującą statystykę małżeństw w Paryżu z roku 1837: Żon zbiegłych od mężów 1,152; mężów zbiegłych od żon 2,543; małżeństw zupełnie rozwiedzionych 4,175; małżeństw żyjących ze sobą w otwartéj wojnie 17,545; w tajemném nieporozumieniu 15,279; obojętnych 55,240; niby szczęśliwych 3 tysiące 175; średnio-szczęśliwych 127; prawdziwie szczęśliwych 13ście.

CHYTRA GRZECZNOSC.

Celnicy w Paryżu są od niejakiego czasu niezmiernie grzeczni; kłaniają się każdemu, ktokolwiek wjéżdża lub wchodzi do miasta, zdejmują przed nim kapelusz, a kto przed nimi niezdéjmie nawzajem, tego jak podejrzanego przetrząsają; nieraz się bowiém zdarzyło, że w kapeluszach znaleziono pęcherze z wódką, lub tym podobnémi rzeczami.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.